Rok II № 1—2. Warszawa, 20 lutego 1929 r. Cena 30 gr.

KUŹNICA

ORGAN MŁODEGO RADYKALIZMU

TREŚĆ NUMERU:

Walka o morale społeczeństwa akademickiego.

Utrwalony byt naszego państwa siłą rzeczy odsunąć musiał młodzież akademicką od czynnej polityki, od bezpośredniego brania udziału w życiu publicznem, a nawet wywierania nań poważnego wpływu, jak to miała miejsce w latach niewoli, kiedy młodzież szła w pierwszych szeregach, walczących z bronią w ręku o niepodległość. Ówczesne pokolenia akademickie, będące podstawą kadrów rewolucyjnych a potem Legjonów, odgrywają obecnie przodującą rolę w społeczeństwie, następcy ich już siłą rzeczy zamknięci zostali w ciasnych murach swych uczelni bez możliwości czynnego brania udziału w polityce, jednakże tego rodzaju stan rzeczy nie znaczył bynajmniej całkowitego odseparowania społeczności akademickiej od bieżącej polityki, nie licząc naturalnie elementów wywrotowych, które jak zawsze zasilane są w sposób wydatny przez młodzież akademicką. Ogół jednak młodzieży mimo względnie biernego swego stanowiska w formowaniu się prawnych zrębów naszej państwowości, zachował jednak ciężar gatunkowy-polityczny, zachował swoje znaczenie, które można rzucać na szalę rozgrywek. Ten fakt był przyczyną smutnego zjawiska preponderencji wpływów partyj starszego społeczeństwa na młodzież akademicką, która zatraciwszy swoje właściwe oblicze ideologiczne, nie wytwarzając żadnych własnych wartości, nowych koncepcji ideologicznych, nie dorzucając nic, stała się tylko odbiciem w krzywem zwierciadle koncepcyj starszego społeczeństwa. Grupy polityczne ściśle określone poczęły uniezależniać organizacyjnie odłamy młodzieży akademickiej. I w tym okresie marazmu ideologicznego, panującego w środowisku akademickiem, począwszy od chwili, gdy państwo nasze zwycięsko odparło wszystkie ataki skierowane nań z wewnątrz i zewnątrz ustabilizowało się i skonsolidowało, przełom majowy, który zatargał psychikę polską, nienawykłą i nieprzygotowaną do wszelkich zdecydowanych aktów woli, który był tym ożywczym piorunem w ciężkiej atmosferze, unoszącej się z już gnijącego trupa naszego młodego, a jeszcze niedorozwiniętego parlamentaryzmu, ten przełom majowy na terenie akademickich, musimy to stwierdzić z bólem przeminął bez wyraźnego śladu. Oblicze społeczeństwa akademickiego pozostało niezmienione. Postarajmy się pokrótce odtworzyć obecne oblicze polityczne młodzieży akademickiej, przypominające zgoła swą mętnością księżyc w lisiej czapce. Prawicę tego quasi społeczeństwa, jakiem jest potrosze młodzież akadem. reprezentuje obóz nacjonalist. - rasowy, z głównym ośrodkiem ideologicznym, którym jest obecnie grupa Wielkiej Polski oraz młodzież wszechpolska, aktywnie działająca na terenie akademickim, wraz ze swojemi przybudówkami, w rodzaju katolicko - narodowej młodzieży, stanowiąc obecnie, mimo wszystko, najpotężniejszy czynnik polityczny w życiu akademickiem. Obóz ten, po pewnych usiłowaniach uniezależnienia się od swoich starszych przyjaciół politycznych, po pewnej fazie opozycji, która się zwłaszcza ostro zarysowała w dniach zupełnego pogromu endecji, t. j. podczas wyborów 1928 roku (vide Akademik Polski), jest jednak wykonawczą tego obozu na terenie młodzieży i w jego imieniu prowadzi swoją jawną i tajną pracę, na terenie czy to akademickim, czy młodzieży szkolnej. Oscylując między quasi faszyzmem włoskim, ku któremu wyrywa się młode serce wszechpolskie, a broniąc z musu nienawistnego sobie parlamentaryzmu, młody obóz nacjonalistyczny polski wszedł w impas ideologiczny, w którym się szamoce, nie mogąc znaleźć własnej drogi i nie chcąc zrywać ze swemi starszemi przyjaciółmi politycznemi, wobec których często stają okoniem. Mimo to jednak młody obóz nacjonalistyczny, wykazuje silną ekspansję, na terenie młodzieży dzięki swemu stanowisku opozycyjnemu wobec obecnych koncepcyj i poczynań rządzącego kierunku. Grupa wszechpolska zdławiła i zniszczyła potężn[illegible] ongiś organizację katol. „Odrodzenia", któ- ra tak chlubnie zapisała się w kształtowaniu się młodej myśli katolickiej, a która obecnie stara się powoli odzyskać choć w części swe pierwotne znaczenie, starając się odseparować od wojującego nacjonalizmu. Drugi obóz, obóz grupujący w sobie młodzież ludową, pochodzącą ze wsi, która starała się na wyższych uczelniach stworzyć swe własne organizacje i nawiązać kontakt z wsią, aby pracować na tym ogromnym terenie wiejskim nieograniczonych możliwości, podzielił los partyj ludowych starszego społeczeństwa, z któremi się związał. Ciągłe secesje, ciągłe rozłamy, walki bez możności znalezienia płaszczyzny wspólnej pracy realnej wpędziły młodzież ludową w ciasną uliczkę, z której jest tylko jedno wyjście, prowadzące prosto do istniejących stronnictw ludowych, gdzie ten czynnik młody zatraca się marnuje. Trzeci z kolei obóz młodzieży radykalno - demokratycznej, wywodzący się wprost od swych starszych kolegów, którym los pozwolił brać udział w walkach P. O. W. i Legjonów, wykazuje jeszcze najwięcej samodzielności, najwięcej inicjatywy ideologicznej, gdyż stworzony w warunkach, kiedy na terenie starszego społeczeństwa nie miał prawie żadnych poważniejszych odpowiedników w sensie partyj politycznych, ideologję swą kształtować musiał prawie sam, mając ambicję wejścia w życie ze skrystalizowanym programem polityczno-społecznym, aby wypełnić tę lukę w naszym układzie politycznym, której brak tak smutne konsekwencje pociągnął za sobą dla naszego życia politycznego. Obóz młodzieży demokratycznej, idąc po drodze samodzielnego rozwoju, grupując w sobie różnolite kierunki i odchylenia, stara się obecnie przedewszystkiem o utrzymanie swej samodzielności ideologicznej i organizacyjnej, stanowiącej jego hasło sztandarowe. O młodzieży socjalistycznej [illegible] wprzęgnięta do kieratu agitacyjno - organizacyjnego PPS'u stała się bazą, służącą do wyławiania inteligentniejszych jednostek, celem przerzucania ich potem na tereny pracy politycznej szerszego społeczeństwa. Urabiani na szablonowych agitatorów partyjnych przez partję, młodzi socjaliści nie odgrywają na terenie akademickim żadnego wpływu, gdzie metody pracy agitacyjnej bez głębszego podkładu krytycyzmu i ideologji nie mają żadnego znaczenia. Powyższe kierunki politycznej myśli akademickiej prowadzą ze sobą zaciętą walkę metodami, zapożyczonemi z najgorszego okresu panowania naszej sejmokracji, odgradzając się od siebie chińskim murem nienawiści, nie utrzymując żadnego kontaktu ideowego, nie prowadząc ze sobą żadnej wymiany myśli. Płaszczyzna walki politycznej, walki ideowej została zastąpiona metodami demagogicznemi, mającemi na celu przedewszystkiem zgnębienie przeciwnika, a nie przekonanie go o słuszności swoich poglądów. W walce tej posługuje się jakże często pałkami, nie przebierając w środkach, uciekając się do napaści personalnych, do szperania biografji przeciwników ideologicznych, celem wynalezienia jakiejś rzekomej plamy, któraby miała ich skompromitować na terenie polityki akademickiej i zmusić do wycofania. Złe obyczaje polityczne wygnane z sejmu i rządu przez rewolucję majową, znalazły przytułek na terenie akademickim, gdzie szybko zaklimatyzowały się, nawet za szybko, jeśli się weźmie pod uwagę wiek, biorących udział w tej rozgrywce i konsekwentnie wypływającą z tego wieku — ideowość przekonań i czystość metod. Lecz chyba wszyscy, którym zacietrzewienie partyjno-polityczne nie przeżarło zdrowego sądu o rzeczach przyznać muszą, że już ostatni czas, aby z tem skończyć. Obóz polityczny akademicki zbytecznie stosuje te metody walki, które są zupełnie bezużyteczne, gdyż i tak i tak nie będą miały wpływu na bieg i rozwój naszej państwowości, naszych form państwowych, nad któremi biedzą się i radzą już doświadczeni życiem nasi poprzednicy.

Młodzież akademicka uświadomić sobie musi bezsprzecznie, czy zadanie jej nie leży gdzie indziej, uświadomić sobie musi, że powołana jest do roli zaszczytnej prokursora nowych koncepcyj, nowych kierunków, że czas, który poświęca polityce akademickiej służyć musi do wyrobienia sobie światopoglądu społeczno - politycznego, któryby całkowicie odpowiadał przekonaniom wewnętrznym, nie podlegając żadnym wpływom na karjerę. Obóz akademicki zejść musi z dotychczasowej płaszczyzny walk politykierskich, znaleźć musi płaszczyznę walki ideologicznej, któraby jednocześnie była płaszczyzną wymiany myśli, płaszczyzną ścierania się różnych koncepcyj, tak jak to było ongiś. Leży to w interesie samej młodzieży akademickiej, której morale obniża się w sposób zastraszający, leży to w interesie nawet starszego społeczeństwa, które zajęte politycznemi walkami mało poświęcać czasu może na objektywne, rzeczowe ustosunkowanie się do wszystkich kierunków myśli politycznej do wszystkich zjawisk społecznych i politycznych.

Leaderzy polityczni obecnej młodzieży akademickiej wszystkich odłamów uświadomić sobie muszą, że biorą na siebie wielką odpowiedzialność za to, co się obecnie dzieje na terenie akademickim, za pacenie i wpędzanie politycznej myśli akademickiej w krzywą błotnistą uliczkę demagogji, bo tego, co się obecnie dzieje, nie można nazwać walką ideologiczną. Morale polityczny młodzieży akademickiej obniża się niesłychanie, a więc caveant consules, gdyż w końcu starszemu społeczeństwu znudzi się i sprzykrzy patrzeć na ten bałagan a wtedy!!

M. P.

25-lecie pracy naukowej p. Dziekana Handelsmana.

Dnia 13 stycznia r. b., w salach T-wa Miłośników Historji, odbyła się czarna kawa ku czci obchodzącego 25-lecie swej naukowej działalności prof. M. Handelsmana, dziekana wydziału filozoficznego U. W. Obchód urządzany został przez uczniów prof. Handelsmana, którzy przy tej okazji wręczyli mu piękny tom — pracę zbiorową 79 jego słuchaczy.

Rzadko kto pochwalić się może taką miłością swoich uczniów, jak prof. Handelsman, to też stara sala kamienicy Książąt Mazowieckich, ledwie mogła pomieścić jego przyjaciół i wychowańców. W odpowiedzi na przemówienia d-ra I. Manteuffla, jednego z najzdolniejszych naszych młodych historyków, J. M. rektora Przychockiego i inn., prof. Handelsman wygłosił przepiękne przemówienie, będące jednocześnie wzruszającą spowiedzią całego życia i odważnem wyznaniem wiary tego znakomitego uczonego, gorącego patrjoty i zasłużonego działacza.

Zebranie w serdecznym nastroju przeciągnęło się do wieczora.

* *
*

Redakcja „Kuźnicy" pozwala sobie na tem miejscu przyłączyć do grona życzących p. prof. Handelsmanowi długich lat owocnej pracy naukowej i społecznej, pomnąc, że był on zawsze szczerym przyjacielem młodzieży akademickiej i odważnym rzecznikiem idei, który i my w szerszym zakresie reprezentujemy.

Red.

Przed walnem zebraniem Br. Pom. S. U. W.

Zabawa w parlament. — Nastroje „przedwyborcze". — Został ci się jeno sznur. — Kandydaci.

(m p) **Dnia 24 lutego** r. b. odbyć się ma Walne Zebranie Bratniej Pomocy S. U. W., do którego to zebrania szerokie rzesze młodzieży akademickiej przywiązują wielkie znaczenie, gdyż jest ono z tradycji przeglądem i rewją sił prawicy i lewicy akademickiej. Świat polityczny akademicki wszedł w fazę nastroju odpowiadającego mniej więcej nastrojowi przedwyborczemu. Odbywa się cały szereg zebrań i konwentykli z obu stron.

Na lewicy akademickiej dostatecznie wszyscy zdają sobie sprawę, że walka w tym roku będzie **poważna i ciężka.**

Dwa lata rządów wszechpolskich stanowić może dostateczny okres czasu dla umocnienia się Wszechpolaków w fotelu władzy. Odziedziczyli oni po swych poprzednich zmontowany aparat życia samopomocowego, które tworzone dzięki ofiarności i pracy kolegów świeżo co wyszłych z okopów, rozwinięte zostało przez ubiegłe dziesięciolecie do rozmiarów naprawdę imponujących. Okres tej pracy określa dostatecznie jedna z ulotek przedwyborczych Młodz. Demokratycznej.

Cyfrowo dorobek ten przedstawia się j. n.: 4000 akademików mieszka w domach akademickich, wybudowanych przeważnie z własnych środków, których wartość przekracza 12.000.000 złotych, 1.000 studentów korzysta ze stypendjów akademickich zwrotnych, których liczba rok rocznie wzrasta o 50. Około 7.000 młodzieży korzysta z jadłodajni studenckich, 8.000 studentów znajduje doraźną pomoc w formie długoterminowych pożyczek w Bratnich Pomocach, ponad 1.500 młodzieży spędzić może za bardzo niską opłatę wakacje w miłem środowisku kolegów nad morzem, w lasach wileńszczyzny, czy też w górach. Studenckie kasy chorych, sanatorjum dla gruźliczych w Zakopanem i Mikuliczynie roztaczają opiekę nad zdrowiem fizycznem młodzieży. Własne składy przemysłowo-handlowe (drukarnie, sklepy tytoniowe, warsztaty szewckie i t. d.) dają dochód na potrzeby doraźnej pomocy; sklepy odzieżowe i spożywcze, wydawnictwa skryptów i podręczników dopiełniają całości.

Wszystko to zostało dokonane w okresie gorączkowego tworzenia silnego już dziś środowiska akademickiego w niepodległej Rzeczypospolitej. Działo się to w czasach, kiedy młodzież akademicka wzywana była do szeregów walczących w boju o całość granic Rzplitej. Znękani i schorzali wracali studenci po wojnie do warsztatów naukowych, znajdując na wszystko siłę i chęć, zapominając o własnych przyjemnościach, a więc z dumą musimy stwierdzić, że pierwsi pionierzy ruchu samopomocowego zdali egzamin dobrze.

Mając dziś tak piękny dorobek, zastanowić się należy, czy jest on dobrze administrowany i czy daje on gwarancje, że z takim wysiłkiem zdobyty, będzie służył właściwym celom. Gdyby ci, co stworzyli ów dorobek, zajmowali się w dalszym ciągu samopomocą, a nie polityką — nie byłoby obaw. Organizatorowie samopomocy akademickiej z pierwszych lat kierowali się jedynie szczeremi intencjami humanitaryzmu. W chwili obecnej jednak o „sternikach" ruchu samopomocy niestety tego powiedzieć nie można. Dziś, kiedy od dwóch lat na tereny samopomocy akademickiej weszli ludzie politycznie zaangażowani, t. zw. Młodzież wszechpolska, której kazano tam wejść na rozkaz „Obwiepolu", by tworzyć szeregi rycerzy z rózgami, dziś, dzięki partyjno - politycznej polityce, w apolitycznych bratniakach samopomoc akademicka jest zagrożona! Na podstawie faktów można stwierdzić, że w znacznym stopniu udzielanie pomocy akademikom jest traktowane przez ich kolegów pod kątem partyjnej orjentacji.

Trzeba z tem skończyć! Trzeba oczyścić akademickie placówki gospodarcze od wpływów partyjnych; należy starać się o to, by na teren nie wprowadzano polityki".

Młodzież Wszechpolska doszedłszy dwa lata temu do władzy i opanowawszy po kolei najważniejsze placówki życia samopomocowego, zadowolona ze swego stanu posiadania uważa obecny stan rzeczy za doskonały, łącząc swoje wpływy polityczne z obecnym ustrojem samopomocowym, który tworzony pośpiesznie w latach, kiedy całe nasze życie polityczne i gospodarcze improwizowało się poprostu, **do dzisiejszych potrzeb najbiedniejszych rzesz akademickich nie pasuje.**

Piękny dorobek całego szeregu pokoleń akademickich oraz ofiarności starszego społeczeństwa stopniowo się marnuje. Młodzież Wszechpolska opierając się rękami i nogami wszelkiego rodzaju reformom odpolitycznienia pracy samopomocowej, której jedynem kryterjum winno być dobro najszerszych warstw młodzieży, uczyniła z niej **oręż polityczny,** którym skutecznie wojuje nietylko z przeciwnikami politycznymi na terenie akademickim, lecz także stara się ingerować **w zagadnieniach natury ściśle politycznej,** które się toczą na terenie starszego **społeczeństwa,** a które z pracą samopomocową nie mają nic a nic wspólnego. Tak więc na lutowem zebraniu Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego, które jest jednym z najważniejszych terenów, na których ścierają się już od tylu lat obozy lewicy akademickiej, reprezentowanej obecnie przez Młodzież Demokratyczną, ludowców i socjalistów, oraz prawicy, składającej się z obozu Korporancko - Wszechpolskiego, ten ostatni stanie jako oskarżony.

Lewica akademicka, a właściwie Młodzież Demokratyczna, wystąpi do **walki o naprawę ustroju samopomocy i reform,** domagając się odpolitycznienia Bratniej Pomocy oraz innych placówek gospodarczych, **reprezentując interesy szerokich warstw akademickich,** stając w **obronie interesów mieszkańców Domów Akademickich.**

Mimo tak oczywiście zrozumiałych i koniecznych haseł wysuwanych przez lewicę akademicką, możność realizacji postulatów Młodzieży Demokratycznej w sensie reformy życia samopomocowego oraz apolityczności agend samopomocowych **leży pod znakiem zapytania,** gdyż Obóz Nacjonalistyczno - Korporancki ustosunkowuje się do tych zagadnień jedynie pod kątem widzenia politycznym.

Przyjrzyjmy się objektywnie nastrojom przedzebraniowym i obliczmy pobieżnie siły obozów szykujących się do walnej rozgrywki na zebraniu Bratniej Pomocy.

* *
*

Prawica już od dłuższego czasu czyni wytężone przygotowania, uważając, teren Uniwersytetu za całkowicie opanowany przez siebie, mimo to jednak prowadząc swe siły mobilizuje również korporację, podstawę swej akcji masowej na zebraniu oraz starają się zapuścić swe macki nawet na terenie kół prowincjonalnych. Jak nam wiadomo Młodzież Wszechpolska na **prezesa Bratniej Pomocy S. U. W. wysunąć chce kolegę M. Pruszyńskiego, prezesa Sądu Pierwszej Instancji. Kolega** Kempfi zasłużony i zmęczony dostatecznie pójdzie chwilowo na utrzymanie Ministerstwa Spraw Wojskowych.

* *
*

Młodzież Demokratyczna również przygotowuje się do walnej rozgrywki. Podczas szeregu konferencyj sprecyzowano ostatecznie wytyczne dla akcji Z. P. M. D., która, o ile zebranie walne nie zdobędzie się na dość męskie i krytyczne ustosunkowanie się do metod wszechpolskich **zamierza przenieść punkt ciężkości swej akcji na inne płaszczyzny.**

Tymczasem broniąc apolityczności pracy samopomocowej Młodzież Demokratyczna na otwarcie wystąpi ze swemi **hasłami ideowemi.**

Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej zamierza wysunąć, o ile nam wiadomo na Prezesa Bratniej Pomocy **kolegę R. Słomińskiego,** popularnego działacza samopomocowego, **b. wiceprezesa Bratniej Pomocy S. U. W.,** który od szeregu lat zajmuje się pracą samopomocową, do którego prawości charakteru dobrej woli i znajomości swych zadań nikt nie ma wątpliwości.

* *
*

Socjaliści swego kandydata na Prezesa Bratniej Pomocy, prawdopodobnie **nie wysuną,** wysuwając jedynie kandydaturę na przewodniczącego Walnego Zebrania w osobach kol. **Szajera i Rutkiewicza,** uważanych przez koło socjalistyczne za „realne".

Poza pewnemi małemi demonstracjami okazującemi samodzielność polityczną Z. N. M. S. tenże jednak maszerować będzie wespół z Młodzieżą Demokratyczną do walki z wspólnym wrogiem wszechpolskim. Fala zapomnienia pokrywa już niedawne wspomnienia miłej idylli czasów strajku akademickiego.

* *
*

Stanowisko ludowców jest niepewne. Zgodnie ze swemi uchwałami na ostatnim zjeździe w Poznaniu, uchwałami w stosunku do polityki akademickiej i samopomocowej idącemi dość radykalnie, młodzież ludowa powinna zająć miejsca z lewej strony trybuny, jednakże stwierdzić należy, że pewne koła młodych ludowców zezują w stronę Młodzieży Wszechpolskiej, należy się spodziewać, że **kol. Wrzeszcz,** jeden z wybitniejszych działaczy Młodzieży Ludowej na Uniwersytecie zostanie wysunięty przez Obóz Wszechpolski na **przewodniczącego Walnego Zebrania.** Jak się ustosunkuje Młodzież Demokratyczna do kandydatury kol. Wrzeszcza, nie wiadomo.

Dość prowokacyj!

Nowe skandaliczne wybryki w Poznaniu.

Po znanych awanturach na odczycie pułk. Sławka w Poznaniu, awanturach, które znalazły zresztą godną odprawę w stanowisku Senatu Uniwersyteckiego i nieprzeżartych gangreną partyjną kół młodzieży, wojujące koła nacjonalistyczno-korporanckie dopuściły się nowego wybryku, przekraczającego swą ohydą nawet zwykła wyjaśnienie wszechpolskiej mentalności.

W ostatnich dniach karnawału, jedna ze związkowych korporacyj akademickich, urządziła reprezentacyjny bal w gościnnych salach kasyna oficerskiego 57 p. p. Gdy zabawa wrzała w pełni, jeden z jej uczestników, członek zaprzyjaźnionej korporacji, zerwał ze ściany

portret Marszałka Piłsudskiego, cisnął

go na ziemię i podeptał nogami.

Panowie w kolorowych czapeczkach — gospodarze balu, którzy, jeżeli nie z poczucia

godności narodowej,

to przynajmniej ze względów lojalności dla tych, którzy użyczyli im gościnnie swych progów, winni byli natychmiast i surowo skarcić łobuza i wyrzucić go ze swojej społeczności

nie zareagowali zupełnie

na zbeszczeszczenie Twórcy Państwa Polskiego.

Nazajutrz korpus oficerski 57 p. p. zażądał od dwuch wyżej wymienionych korporacyj satysfakcji z umiarem, który wskazuje, że całą awanturę chciano potraktować jedynie jako wybryk. Zażądano mianowicie, aby obie korporacje w odświętnym ordynku (z rozwiniętemi sztandarami, przy wstęgach i szpadach), uroczyście zawiesiły na miejscu portret Komendanta.

Na to, tak umiarkowane żądanie, korpus oficerski 57 p. p. nie otrzymał jednak

żadnej odpowiedzi.

Jak nam wiadomo oficerowie garnizonu Poznańskiego postanowili zastosować względem obu korporacyj zupełny ostracyzm towarzyski. Podobno również Senat ma zastosować surowe represje wobec winnych.

Nie wątpimy, że szerokie koła młodzieży nietylko tej, która z całej duszy ukochała ideologję i postać Komendanta, ale nawet i tej, która stoi zdala od wszelkiego ruchu ideowego, a nawet i tej, która będąc w innych obozach politycznych, rozumie, że ten czyn jest groźniejszym symbolem antypaństwowej gangreny, aniżeli obnoszenie wizerunków

Lenina i Trockiego

zajmą zdecydowane stanowisko wobec nacjonalistycznej - korporanckiej ruchawki, której wybryki stanowczo przebrały miarę nietylko lojalności, ale i legalności.

Ale podkreślić musimy, że winni nie ograniczają się do dwuch wspomnianych korporacyj. Są oni zatruci atmosferą, panującą w opanowanym przez Wszechpolaków Związku Korporacyj i w całym t. zw.

Związku Narodowym Młodzieży Akademickiej,

który mieni się być reprezentantem ogółu młodzieży akademickiej.

Jeżeli nim jest w istocie, niech nakaże **Związkowi Korporacyj** usunięcie obu winnych korporacyj, albo niech jego samego usunie ze Związku Narodowego. Gdyby tego nie uczynił, całej uczciwie myślącej młodzieży akademickiej nie pozostanie nic innego, jak najostrzejsza walka wszelkiemi środkami z obecnymi „kierownikami" życia akademickiego, bojkot wszelkich organizacyj, w których rządzą Wszechpolacy i organizowanie nowego życia wbrew nim i po za nimi.

W szczególności będą się musiały wypowiedzieć w tej sprawie korporacje niezwiązkowe! zaś tym korporacjom związkowym, które nie zechcą ponosić odmian poznańskiego wybryku, nie pozostanie nic innego, jak opuścić szeregi związku.

Co zaś się tyczy władz akademickich, to niewątpimy, że przystąpią one do

ukarania przykładnego

wszechpolskich jaczejek wywrotowych, a w pierwszym rzędzie

Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego.

Ogólnopolski Związek Korporacji i „Naczelny" Komitet Akademicki, jeżeli przez dostatecznie silne potępienie łobuzerskiej awantury nie zadokumentują, że zrywają z niebezpieczniejszą od skrajnie lewicowej, bo silniejszą od niej, antypaństwową propagandą nacjonalistyczną — będą musiały ponieść odpowiedzialność.

To jest jeszcze najmniejsza kara, jaka ich może spotkać.

Wara wam od Marszałka!

bo zdarzy się wam coś o wiele gorszego.

Jeszcze o sądzie Br. Pomocy S. U. W.

Niedołężne tłumaczenie prezesa sądu.

Redakcja „Kuźnicy" otrzymała list następującej treści:

W związku z wywiadem z kolegą M. Prószyńskim, podającym się za prezesa sądu pierwszej instancji Br. Pom. S. U. W. (Akademik Polski Nr. 1 i 2 z 1929 r.), prezydjum komisji kontrolującej wyjaśnia, że kolega M. Prószyński bezprawnie podaje się za prezesa sądu pierwszej instancji, ponieważ sąd ten nie istnieje (co stwierdziła uchwała komisji kontrolującej z 14.11 1928 r.). Pozatem komunikujemy, że podstawą prawną dla orzeczeń komisji o legalności uchwał, powziętych przez Walne Zebranie jest brzmienie § 33 Statutu Towarzystwa. „Komisja kontrolująca jest organem kontrolującym Towarzystwa", co interpretować można jedynie, że komisja jest organem kontrolującym pozostałe organa towarzystwa o ile to nie jest sprzeczne ze statutem. Powoływanie się przy rozważaniu kwestji na § 33 uznać należy za brak orjentacji co do zasad statutu Bratniej Pomocy.

Prezydjum komisji jeszcze raz zaznacza, że wybór sądu koleżeńskiego na Walnem Zebraniu z 26.V. 1928 r. był pogwałceniem statutu ze względu na to, że 7 członków tego sądu nie miało prawa wybieralności w dniu Walnego Zebrania. Późniejsze uzyskania przez nich prawa wybieralności nie może mieć zgodnie z ogólnemi założeniami prawnemi żadnego znaczenia, dlatego są zbyteczne informacje, czy poszczególni członkowie sądu mieli 14.11. 1928 względnie 28.11 1928 r. prawo wybieralności. Istotnie rozstrzygającą jest data 6.5 1928 r.

Prezydjum Komisji Kontrolującej.

Przypisek Red. Powyższy list Komisji Kontrolującej dostatecznie wyjaśnia nasze stanowisko w sprawie sądu koleżeńskiego, które sprecyzowaliśmy dwukrotnie w „Kuźnicy". Zbliżające się Walne Zebranie Bratniej Pomocy wyjaśnić winno dostatecznie gospodarkę młodzieży wszechpolskiej w Sądzie Bratniej Pomocy, którego autorytet, z bólem musimy stwierdzić, upadł zupełnie w masach młodzieży akademickiej. Młodzież wszechpolska, która sądziła, że biorąc na siebie odpowiedzialność za cały sąd akademicki, utrzyma jego dotychczasową opinję na takim poziomie, jaki im pozostawiły pokolenia uprzednie, zrozumieć musi, że przez swoje stanowisko wyrządziła dwukrotnie niesłychaną krzywdę całemu obozowi młodzieży akademickiej, po pierwsze wybierając jednostronny sąd o obliczu wszechpolskim, a po drugie „przydzielając" do tegoż sądu jednostki bez żadnego autorytetu, znajomości prawa i co najgorsze, nie odpowiadających przepisom wymaganym przez statut.

Walne Zebranie wyciągnąć musi z tego odpowiednie konsekwencje.

„Memento" lub Apel.

Pamiętamy o tem dobrze, że podstawą życia akademickiego są wytrwałe, poważne studja, że najlepszą cząstkę sił i czasu poświęcić musimy rzetelnej pracy w autodytorjach, seminarjach, pracowniach, bibljotekach. Wiemy, że tylko w wyjątkowych okresach życia społecznego wolno nam, mamy nawet obowiązek od warsztatu pracy codziennej odejść.

Pamiętajmy jednak, że jest pewna inna cząstka życia naszych uczelni, cząstka, której zaniedbać nie wolno. Istnieje cały szereg instytucji studenckich, pracujących nad ułatwieniem pracy naukowej, nad podniesieniem warunków ekonomicznych społeczeństwa akademickiego, nad pogłębieniem i rozszerzeniem jego myśli. Każda uczelnia posiada swoje koła naukowe, wydziałowe, swoje „Bratnie Pomoce", organizacje ideowe, sportowe i t. d. i t. d.

Niejeden z kolegów pchnięty temperamentem organizacyjnym i zainteresowaniami, związanemi z tą lub ową placówką, odda jej czas wolny od studjów. Liczba tych „organizatorów" jest stosunkowo niewielka, nie może być inaczej.

Jest jednak jeden obowiązek, do którego poczuwać się muszą wszyscy (!) — społeczni i „niespołeczni", o określonych poglądach politycznych i apolityczni, zorganizowani, niezorganizowani, do spłacenia drobnego podatku społeczeństwu akademickiemu, do którego wszyscy należymy. Bratnie Pomoce umożliwiają tysiącom kolegów studja, koła naukowe, w innym zakresie spełniają niemniej ważną rolę.

Każdy musi być członkiem Bratniaka i Koła Naukowego, każdy weźmie udział w dorocznych zebraniach walnych.

Zdajemy sobie sprawę, że na nich decydujemy właśnie, jakie będą podstawy i wytyczne pracy tych instytucji. Wstydźmy się opieszałości i pamiętajmy, że **każdy głos przyczynia się do tego, by najżywotniejsze interesy akademickie były rozstrzygane zgodnie z myślą najszerszych mas.**

Ukarana napaść.

W dniu 18 stycznia r. b. odbyła się w Wydziale III Sądu Okręgowego w Warszawie rozprawa przeciwko słynnemu **Mosdorfowi** z oskarżenia prywatnego **kol. Juljana Firstenberga**, b. prezesa Sądu Koleż. I instancji „Br. Pom." Uniwers. o zniewagę w druku, Sąd po dłuższej rozprawie i zbadaniu kilkunastu świadków uznał oskarżenie za udowodnione, a postawione koledze F. zarzuty za bezzasadne, oraz na mocy art. **530, 531 i 533 kor. karn. skazał** p. **Mosdorfa na 3 miesiące aresztu** oraz na ogłoszenie treści wyroku w **„Gazecie Warszawskiej"** i w t. zw. „Akademiku Polskim"; na zasadzie amnestji kara aresztu została darowana.

Wolne praktyki w Międz. Biurze Pracy.

Akademicka Federacja Przyj. L. N. ogłosiła konkurs na stanowiska 6-ciu praktykantów w M. Biurze Pracy w r. 1929. Praktyki (stage) są 2-miesięczne, płatne po 300 fr. szw. miesięcznie. Kandydaci winni mieć zaliczone 4 semestry studjów, 1 rok pracy w seminarjum lub t. p., władać biegle francuskim lub angielskim, zobowiązać się do napisania rozprawy naukowej oraz do pracy po powrocie przez 1 rok w Akad. Kole Przyjac. L. Nar., wreszcie zgłosić solidarność z deklaracją ideową Federacji.

STATYSTLYKA SZKOLNA W ZSRR.

Tass donosi: Wedle urzędowych danych statystycznych na całem terytorjum ZSRR. istnieje 117.200 szkół, posiadających 11 miljonów 200 tysięcy uczniów. W porównaniu z rokiem 1923/24 liczba szkół wzrosła o 32 procent a liczba uczniów o 37%. Przeciętnie na 100 uczniów 70 uczy się w szkołach początkowych. Procent uczniów w miastach wynosi 98.40, na wsi — 56,3. Na 100 dzieci w wieku szkolnym 68 chodzi do szkół. W szkołach na terenie ZSRR nauczanie odbywa się w 70 krajowych językach. Przeciętnie biorąc na 1000 uczniów szkół wychowania społecznego 624 uczy się w języku rosyjskim, 186 w języku ukraińskim, 38 białoruskim, 27 tatarskim, 19 gruzińskim, 14 ormiańskim, 9 turkmeńskim, 9 uzbeckim etc.

Ukryty sens projektów samopomocowych kol. Arlitewicza.

„Utraty wpływów (na terenie akademickim) nie potrzebują się obawiać w latach najbliższych konwenci obozu narodowego". — Tak twierdzi ostatni Nr. „Akademika Polskiego" — organu „Młodzieży Wszechpolskiej".

— Istotnie, ofensywa prawicy akademickiej na wszystkich odcinkach organizacyjnego życia wyższych uczelni trwa w rozmiarach, jakich przed paru laty nie mogli oczekiwać najwięksi pesymiści. Wskaźnik procentowej przewagi odłamu reakcyjnego nad centro-lewem akademickiem przybiera coraz to bardziej.

Z wyjątkiem Krakowa i częściowo Lublina, gdzie „katolickość" uniwersytetu zbyt już brutalnie zapoznaje akademików z rzeczywistością jednej z form rozpolowych rządów rodzimej reakcji, w pozostałych środowiskach we wszystkich komórkach poczwórnego systemu organizacji życia akademickiego — bratniakach, kołach naukowych, sportowych, wreszcie t. zw. komitetach akademickich — niepodzielnie rozsiadła się wszechpolskość najczystszej próby.

Odrzucono nawet kokietowanie mas akademickich „bezpartyjnemi, fachowemi kandydatami" związanemi w gruncie rzeczy z tą czy inną konspiracją narodową, obsadzając czołowe stanowiska życia akademickiego jawnymi nowiniarzami O. W. P. Nie w tym jednak tkwią najgroźniejsze konsekwencje omawianego zjawiska. Wraz z wzmaganiem się dysproporcji sił walczących z sobą obozów n awszelkich zgromadzeniach akademickich czy to walnych zebraniach czy zjazdach zamiera coraz to powszechniej jakakolwiek walka.

Z chwilą gdy „kierownicy obozu narodowego" już w ramach „lat najbliższych nie potrzebują obawiać się utraty wpływów", działalność młodzieży wszechpolskiej w instytucjach samopomocy przekształca się coraz bardziej w biurokratyczne odrabianie kawałków, a rządy w nich mają na celu jedynie demonstrowanie siły i karności armji O. W. P., a nię zaś potrzebę, dobro i zysk, uginających się pod brzmieniem ciężkich warunków gospodarczych mas niezamożnej młodzieży akademickiej.

Ta gwarancja kilkuletniej trwałości rządów rozzuchwala coraz bardziej obóz reakcji akademickiej. Chce ona nietylko mieć rządy w bratniakach; chce obracać miljonowemi sumami bez żadnej istotnej kontroli, o tak — w kółku swoich zaufanych pionków partyjnych.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Ostatnie Walne Zebranie Bratniej Pomocy Un. War. zniosło jedyną instytucję realnej i wszechstronnej kontroli, t. j. Radę Nadzorczą. Uchwałę tą „kierownicy obozu narodowego" podyktowali jedynie dla tego, że przy maksymalnym nawet wysiłku swoich agitatorskich gardzieli nie mogli by zapobiedz przedostaniu się do owej rady kilku czy kilkunastu opozycjonistów, których uprawnienia byłyby dostateczne dla należytego przetrząśnienia wszechpolskiej gospodarki, która, jak wiadomo, właśnie na terenie tegoż uniwersytetu nie może się szczycić zbyt świetną tradycją.

Nawet z Rady Centrali Akademickich Bratnich Pomocy wyrzucono 3 przedstawicieli Kół Prowincjonalnych — tej samej organizacji, w której pracach, według rezolucji IV kongresu młodzieży Wszechpolskiej „członkowie M. W. mają brać udział celem przyczynienia się do ich (Kół Prowincjonalnych) rozwoju. Ci trzej delegaci bowiem nie wykazywali należytej dyskrecji wobec gospodarki kierownictwa Związku Bratnich Pomocy i C. A. B. P.

Ale to jeszcze nie koniec. Oto nowobrany prezes Ogólno-Polskiego Związku Bratnich Pomocy kol. Arbitewicz w cytowanym już 1 — 2 Nr. Akademika podsuwa uprzejmie „społeczności" akademickiej cały bukiecik reform, których celem istotnym jest odsunięcie rzesz akademickich od decydowania spraw żywotnych dla rozwoju instytucji bratniackich.

Oto „jego zdaniem" — należy odciążyć Walne Zebranie — ale nie — skądże by znowu — przez powołanie instytucji kontroli parlamentarnej. „Trzeba przerzucić odpowiedzialność z kół kolegjalnych na jednostki". Prezes zarządu miałby możność dobrania sobie „odpowiednich" współpracowników. — Stworzyćby należało (niezależnie od Walnego Zebrania) „konwent senjorów" w celu omawiania i wystawiania kandydatów do władz, zwłaszcza na większych uczelniach.

W taki sposób zamierza się uczynić jeszcze kilka kroków naprzód dla trwałego utrzymania przy władzy najbliższych podkomendnych partyjnych. Aby stworzyć podwójną gwarancję nieprzedostania się warcholów lewicowych do władz — już nie Walne Zebranie, ale prezes zarządu decydowałby o składzie władz bratniej pomocy.

Stan rzeczy, którego wcale nie wesoły obraz usiłowaliśmy w powyższym artykule zrekapitulować, winien pobudzić lewicę do tem uważniejszego przemyślenia swego stanowiska w rozpoczętym już sezonie walnych zebrań. Stan dzisiejszy jest groźny nie dla jej partyjno-politycznych interesów — bo te teren bratniaków zatrąca w sposób minimalny, ale dla żywotnych interesów mas akademickich, dla których przecież bratniak był stworzony. Tolerowanie rządów dzisiejszych to woda na młyn tej grupy politycznej, która rządząc w bratniakach realizuje tylko i jedynie / rozkaz swoich partyjnych przełożonych i podobnych projektów, jak te, których chorążym jest nowoobrany prezes Związku Bratnich Pomocy. Obowiązkiem akademickiej lewicy jest więc podjąć dalszy wysiłek nad sparaliżowaniem fali reakcji zalewającej wyższe uczelnie, w każdym razie zaś stanowcze zamanifestowanie swej opozycji wobec rządów obecnych. Byłoby jednak ubolewania godnem, jeśliby wysiłek ten podjęły wyłącznie istniejące organizacje ideowo-polityczne lewicy, coby nietylko mogło walkę o bratniak sprowadzić na płaszczyznę czysto politycznej rozgrywki, ale utrudniałoby też w konsekwencji poruszenie niezaangażowanych politycznie mas dla obalenia rządów, traktujących je jako objekt swych afer politycznych — mas, którym programy partyokratów akademickich tej czy innej strony są mniej więcej obojętne, ale dla których dobre czy złe rządzenie Bratnią Pomocą jest palącą kwestją ułatwienia studjów prowadzonych w najcięższych warunkach bytu.

Dopóki lewica nie zdobędzie się na apartyjną, czy ponadpartyjną organizację walki, wzorowaną na świetnych tradycjach zniszczonego dla tuzinkowej kombinacji partyjnej b. komitetu reform samopomocowych w szerokim, ostro radykalnym programem gospodarczym, zrozumiałym dla mas, dopóty apelowanie do „gniewu opozycyjnego" najszerszych rzesz akademickich na panoszenie się korporanckiej reakcji we wszystkich niemal placówkach życia akademickiego, pozostać może głosem wołającego na puszczy.

R. D.

CZY DO LAMUSA?

„Pewne objawy w publicystyce naszej wskazują, że koncepcja federacyjnego ustroju Polski błąka się jeszcze tu i owdzie...“ Tak zaczyna swój artykuł kol. Wacław Szyszkowski w drugim, grudniowym numerze wznowionego Brzasku. Poczem, po szeregu interesujących wywodów kończy:

„...Koncepcję federalistycznego rozwiązania naszych wschodnich problemów należy złożyć, może na długo, do lamusa pięknych tradycyj i nierealnych projektów“.

Waga poruszanego zagadnienia, wybiegającego daleko poza ramy życia akademickiego, z którem od lat paru nic mnie nie wiąże prócz towarzyskich stosunków, kazała mi chwycić za pióro, jako jednemu z „błąkających się bardów“ federalizmu polskiego. Tembardziej, że zarówno osoba autora, jednego z najpoważniejszych publicystów i działaczy odchodzącego już pokolenia akademickiego, człowieka, z którym nieraz ramię przy ramieniu dawaliśmy odpór poczynaniom obozu nacjonalistycznego, jak również fakt, że artykuł ukazał się, jako programowy w „Brzasku“, oficjalnym organie Młodzieży Demokratycznej i został zaaprobowany przez prasę Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi (Recenzja z „Brzasku“ w gwiazdkowym numerze „Przełomu“—wskazują, że istnieje poważny odłam naszego obozu, który zrezygnował z haseł federalistycznych.

Kol. Szyszkowski był jednym z redaktorów „Nurtu“, pisma, które niewątpliwie tym hasłem hołdowało. Nie zarzucamy mu zdrady przekonań. Z artykułu jego bije sympatja do tych haseł i żal, że trzeba z nich rezygnować. Czy jednak rezygnacja ta nie jest przedwczesna.

Autor wychodzi z założenia, że koncepcja federalistyczna była w znacznej mierze oparta na zasadzie „frontu antymoskiewskiego“, i że mogła się rozwijać jedynie dopóty, póki nie nastąpiła stabilizacja naszych stosunków pokojowych z Rosją, że dzisiaj Rosja, jako państwo Europejskie, punkt ciężkości zainteresowań, którego leży znacznie bardziej na Wschodzie, aniżeli w Europie (czy nie zbyt pośpieszna ocena polityki SSSR‘u?) — przestała być groźną dla nas potęgą i całą siłę naszej polityki zagranicznej i naszych przygotowań obronczych należy zwrócić przeciwko zachodniemu przeciwnikowi — Niemcom.

Przypuśćmy, że tak jest. Ale jeżeli nawet Niemcy są dzisiaj i pozostaną może długo najniebezpieczniejszym z naszych sąsiadów, to nierozwiązanie kwestji narodowościowych wschodniej Europy — nawet w razie (co bardzo wątpliwe), neutralnego ustosunkowania się Rosji do ewentualnego konfliktu polsko-niemieckiego — grozi zarzewiem niebezpieczeństwa ze strony niezadowolonej ludności obconarodowej na naszej wschodniej rubieży.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że kwestja przekształcenia Rzeczypospolitej Polskiej w wielkie mocarstwo federacyjne nie jest wyłącznie zagadnieniem naszej wewnętrznej polityki narodowościowej. Więcej nawet: że nic jest możliwe rozwiązanie jej na linji, powiedzmy, Warszawa — Lwów, czy też Lwów — Halicz. Wbrew twierdzeniu kol. Szyszkowskiego, nasze Kresy Wschodnie zamieszkane przez ludność w przeważnej części niepolską, a których jednak zrzec się nam niepodobna, gwoli naszemu własnemu bezpieczeństwu — zmuszają nas do prowadzenia polityki fedelistycznej. Danie Ukraińcom, czy Białorusinom, szerokiej autonomji kulturalnej, wprowadzenie samorządu terytorjalnego, wychowywanie ich w miłości dla wspólnej Ojczyzny, to są nakazy chwili, i nakazy naszego interesu państwowego, ale jako program zakreślony na dziesiątki lat nie zadowoli ani ich, ani nas.

Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że stosunki polityczne na wschodzie Europy ulegną jeszcze różnym przemianom i gwałtownym wstrząsom przed ostateczną stabilizacją. Obok chronicznego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa Rosja Sowiecka, obok zaostrzającej się walki pomiędzy włościaństwem, a stojącą u steru rządów partją komunistyczną oraz nieustających konfliktów w łonie samej partji — zapowiedz przyszłych wstrząsów, widzimy w ruchu wyzwoleńczym narodów, zamieszkujących obszary południowej Rosji (geograficznej) od granicznej rzeki Zbrucza, aż po dalekie szczyty Tien-Sianu. Póki zaś ziemie te grożą chaosem, póty nie możemy mówić o bezpieczeństwie granic wschodnich i o zwróceniu wyłącznej uwagi na zachodniego sąsiada.

Jak dalecy jesteśmy od jakichkolwiek agresywnych zamiarów wobec Niemiec, tak nie zamierzamy w dzisiejszych warunkach politycznych urzeczywistniać z orężem w ręku naszej koncepcji federalistycznej. Al w razie wykluwania się nowego porządku rzeczy na Bliskim Wschodzie baczyć musimy, aby ten stan rzeczy nie obrócił się przeciwko nam, ale aby stał się podstawą naszej potęgi właśnie w interesie samego pokoju, o który przedewszystkiem chodzi kol. Szyszkowskiemu.

Jest rzeczą jasną, że Polska nietylko nie powinna, ale nie jest w stanie zaanektować większej połaci kraju zamieszkałego przez obce narodowości. Jedynie więc w drodze federacji, w drodze skupienia dookoła siebie, jako oswobodzicielki i orędowniczki ludów dążących do niezawisłego bytu aż po Krym i daleki Kaukaz — zdołamy stworzyć na Wschodzie Europy potęgę, relegującą ostatecznie Moskwę w szereg państw azjatyckich, a stanowiącą dostateczną przeciwwagę zawsze dla nas niebezpiecznej militarnej potędze Niemiec.

Zapewne, krzewienie idei federalistycznej nie przyczyni się do zaciśnięcia węzłów przyjaźni z sąsiedzką Rosją — coprawda ta ostatnia mniej zdradza skrupułów, finansując akcję komunistyczną podgryzającą korzenie naszego państwa — ale zarzucenie tej idei grozi nam, że podejmie ją kto inny i że gdy na wschodzie Europy „nowy zapanuje ład“ to może tam powstać wroga nam potęga, jeżeli nie pod auspicjami Rosji — która jak wskazują na to przykłady zarówno carskiego, jak i sowieckiego regime‘u nie bardzo się umie na to zdobyć — to właśnie za sprawą owych zachodnich nieprzyjaciół, przeciw którym „Brzask“ radzi skierować wyłącznie nasze siły. Zbyt bowiem często zapominamy, że siła i skuteczność naszego oporu przeciwko Niemcom, leży właśnie w stanie rzeczy na naszym zabużańskim „hinterlandzie“.

Rozumiemy dobrze stanowisko naszego Rządu, który ze względu na sytuację międzynarodową nie może zbyt głośno, ani zbyt wyraźnie wspominać o federacji. Ale czy właśnie sprawa ta nie powinna cieszyć się tem gorliwszem zainteresowaniem społeczeństwa?

Czy nie zawcześnie składać ją do lamusa, kochany kolego Wacku?

Wszak gdy przyjdzie co do czego będziecie jednym z pierwszych, aby realizacji tej idei poświęcić swoje siły i zdolności.

Czemu się jej więc dzisiaj wyrzekacie, jak Piotr Chrystusa?

Stanisław Sieroszewski.

Polska Młodzież Akademicka na Litwie.

W roku 1921 otrzymało poraz pierwszy polska maturę 17 wychowańców I w gimnazjum polskiego w Kownie, wtedy też powstało pytanie gdzie młodzież polska ma odbywać studja uniwersyteckie.

Sprawa ta jest niezmiernej wagi dla społeczeństwa polskiego wobec braku sił fachowych z wysokiemi kwalifikacjami, czy też w zakresie nauczania, czy innych specjalności. Władze litewskie celowo, nie współmiernie do wymagań stawianych swojej inteligencji, rządają wysokiego cenzusu naukowego od nas Polaków; np. żeby mieć prawo nauczania w polskiej szkole początkowej, trzeba ukończyć gimnazjum i seminarjum nauczycielskie.

Marzeniem młodzieży polskiej było wyjechać na studja do Polski i po ukończeniu wyższych zakładów, wrócić na Litwę dla podjęcia pracy kulturalno-oświatowej wśród swego społeczeństwa, lecz na przeszkodzie temu stoi formalny zakaz rządu litewskiego, zabraniający wyjazdu do Polski. Na pasporcie zagranicznym widnieje napis: Pour tous les pays la Pologne exeptée“. Z biegiem lat liczba abiturjentów gimnazjów polskich wzrosła do 400. Część z nich wstąpiła na uniwersytet litewski organizując się w Związku Polaków Uniwersytetu Litewskiego, część wyjechała do Belgji (Gandawa), Francja (Paryż, Grenoble), Wiednia i Pragi.

Znaczna też część mimo wielkich przeszkód natury formalnej przyjechała na studja do Polski.

We wszystkich ośrodkach po za Litwą powstały Akademickie Koła Kowieńczan, mające na celu z jednej strony niesienie pomocy materjalnej, z drugiej celem tych stowarzyszeń jest przygotowanie zastępów młodej inteligencji gotowej natychmiast podjąć się pracy kulturalno-oświatowej na Litwie.

W Polsce też jest kilka takich skupień. Ostatnio odbył się Zjazd delegatów poszczególnych ośrodków, który wyłonił Komitet Wykonawczy mający za zadanie koordynowanie wysiłków poszczególnych Kół w myśl haseł wyżej wyłożonych, z drugiej zaś ze strony bezwględne przestrzeganie zasady konieczności powrotu na Litwę. Od dwóch lat Polski Związek Akademickiej Młodzieży, wydał w Kownie miesięcznik „Iskry“ poświęcony sprawom akademickim.

Należy dodać, że cała polska Młodzież na Litwie kilkakrotnie podkreślała swą lojalność do władz litewskich oraz gotowość do współpracy przy budowie państwowości litewskiej kilkakrotnie też robiono próby nawiązania kontaktu z litewską młodzieżą akademicką, lecz zawsze z wynikiem ujemnym wobec odmowy ze strony szowinistycznie nastrojonej młodzieży litewskiej.

Ze strony tej ostatniej młodzież polska jest stale narażona na szykany, niemal każde zebranie, noszące charakter czy towarzyski, naukowy lub religijny z reguły bywa zakłucane przez studentów litwinów: bicie okien, brutalne napaści z kijami i nożami wrzucanie płynów cuchnących stało się dla młodzieży polskiej na Litwie powszednią rzeczą.

Pod względem materjalnem młodzież akademicka czy to na Litwie, czy wszedzie za granicą jest w nader trudnych warunkach, ze względu na politykę stosowaną przez rząd litewski do mniejszości polskiej.

Przed dwoma laty za rządów liberalnych pozwolono otwierać polskie szkoły powszechne, natomiast w trakcie studjów około 100 studentów przerwało studja i ofiarowało swoje usługi jako kadry nauczycielskie w szkolnictwie powszechnym. Otworzono wówczas około 70 szkół polskich. Za rządów obecnych szkoły zamknięto, obecnie pozostało zaledwie 17 szkółek polskich! W roku następnym pozwolono otworzyć seminarjum nauczycielskie, zapisało około 100 studentów, lecz żaden z nich nie otrzymał cenzusu nauczycielskiego, wszyscy zostali obcięci, jeżeli nie z języka litewskiego to... ze śpiewów, chociaż jeszcze przed rokiem Senat Akademicki zwolnił maturzystów polskich gimnazjów od składania egzaminu z języka litewskiego wobec stwierdzenia dostatecznej znajomości tegoż. Komentarze zbyteczne.

W roku ubiegłym odbył się w Kownie II Zjazd Polskiej Akademickiej Młodzieży z Litwy przy udziale około 200 studentów. Na Zjeździe były reprezentowane wszystkie ośrodki za wyjątkiem tych, które siedlisko swoje mają w Polsce. Na Zjeździe szeroko omawiano program prac i nadany kierunek ideologiczny w myśl zasad powziętych na Zjeździe Kół w Warszawie. Pozatem postanowiono stworzyć Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej z Litwy z siedzibą w Kownie.

Łabędzki.

Chanteuse'a a korporanci.

Przenieśmy się o kilkadziesiąt lat wstecz. Publiczność warszawska oczekuje w teatrze wystąpienia sławnej polskiej aktorski. Nabity parter lśni się bielą białych gorsów wyfraczonych panów, iskrzy się bajecznie kolorowemi toaletami pięknych pań, stłumiony gwar unosi się nad gorączkową atmosferą wyczekiwania — ukazać się ma przecież ulubienica publiczności. Napięcie tej atmosfery pożądliwej ciekawością spodziewanego zetknęcia się z talentem, wznosi się wyżej, wzrasta i potęguje się do maksimum wraz z wysokością pięter teatralnych. Maksimum tego napięcia znajduje się na galerji, zapchanej najwierniejszemi wielbicielami sztuki, którym małe możliwości finansowe pozwalają na obcowanie z nią w górnych piętrach galerji. Wśród tych najbardziej rozpalonych i entuzjastycznych teatromanów, znajdują się naturalnie studenci, oni, najwrażliwsi na piękno i czar, oni stanowią tę samorodną klakę, tak miłą każdemu artyście.

Dziś jest trochę inaczej. Najgenjalniejsza polska chanteuse‘a i diseuse‘a śpiewa piosenki jednego z najzdolniejszych poetów polskich na estradzie teatrzyku o dużych aspiracjach literackich. Piosenki jest nieco swywolna. Na sali rozlegają się gorące okrzyki, prawdopodobnie to jacyś poważni ojcowie rodzin, których duszę epicier‘a, zadraśnięte śmiałością słów protestują w obawie o zdrowie moralne swych nieletnich cór. Bynajmniej — to są studenci.

Mówimy tu naturalnie o awanturach wszechpolskich w Qui Pro Quo, kiedy to akademicy wszechpolacy urządzali burdy podczas występów Hanki Ordonówny. Są to jednak objawy ukartowanej akcji, Ordonka, nasza Ivette Gilbert, jest popularna wśród akademików, interesujących się teatrem i mających jakikolwiek związek ze sztuką, dowodem tego, iż na premjerze obecnego programu tego miłego teatrzyku studenci architektury ofiarowali Ordonce kwiaty, rewanżując się za niekulturalne wystąpienie swych kolegów. Wrażliwi na piękno linij młodzi architekci nie oparli się czarowi wdzięcznej sylwetki artystki, której talent podbił także cudzoziemców. Lecz nie tylko podziwiać należy jej sztukę sceniczną, Ordonka jest także poetką słowa. Bezpretensjonalne swoje pionsenki, których nie wyśpiewała nigdy przed szerokim tłumem, a które wydała jako osobny zbiorek poezji p. t. „Pieśni nigdy nie śpiewane“, świadczą o subtelnem kochającem podejściu do tego wielkiego morza mowy polskiej, do którego Ordonka wrzuca małe perełki swych refleksyj samotnych godzin. Radbym by te krótkie słowa mogły być choć w części satysfakcją za trochę wschodnie wybryki młodych nieprzyjaciół piękna, dlatego też kończę cytując jeden z wierszy Ordonki:

Jeśli mój miły, kochasz mnie,
Nie mów mi tego.
Słowa potrzebne są tylko tym, co kłamią.

m.

MYŚLI O PACYFIŹMIE.

(Idea wojny i idea pokoju — Rozłogi doktryny — Testament Jana Jaurèsa — Na realnym gruncie — Kult bohaterstwa).

W niedawnej rozmowie na temat idei pacyfistycznych pewien zasłużony — choć młody jeszcze — bojownik o Niepodległość w szeregach Legjonów, P. O. W. i wreszcie armji polskiej powiedział:

— „Nas wychowanych w umiłowaniu idei wojny, jako tego jedynego czynnika, który mógł nam przynieść Wolną Polskę, dziwił początkowo, powiem — gorszył, wasz zapał dla idei pokoju. Po zastanowieniu się jednak zrozumiałem go: Nam wojna dała to, czegośmy od niej my oczekiwali. Dla was trwały pokój daje gwarancję realnej i solidnej pracy dla zabezpieczenia niezawisłości i potęgi Ojczyzny“.

Przytoczyłem to zdanie, gdyż trafnie ujmuje ono fakt, że zastępy młodzieży szczerze i zdecydowanie pacyfistyczne — w dobrem słowa tego znaczeniu, co postaram się w dalszym ciągu sprecyzować — mogą się uważać za spadkobierców obozu, który umiał nam wywalczyć niepodległość krwią swoją i orężem.

Niewątpliwie idea wiecznego — a jeśli nie wiecznego, bo nie chcemy się gubić w chimerach, to długotrwałego pokoju — jest drogą temu odłamowi młodzieży, którego ideologję, między innemi, reprezentuje „Kuźnica“. Nie jest to jednak idea „utopijna“, nie jest negatywne tylko potępienie gwałtu orężnego i nieopatrzne, a lekkomyślne zwracanie się przeciw środkom bezpieczeństwa granic, ale wszechstronne i realne — przeciwnicy nasi powiedzą: oportunistyczne — dążenie do zmiany dzisiejszych stosunków międzynarodowych, związane zresztą z całokształtem naszych zapatrywań społecznych i politycznych.

Nasza koncepcja pokoju opiera się na dwóch zasadniczych tezach:

1) Potępienia wojny, jako czynnika szerzącego zło, nędzę i ból, jako gwałtu, w którym słabszy musi uledz, bez względu na jego prawa moralne; jako działa nienawiści międzyludzkiej i międzynarodowej,

2) Konieczności obrony własnego Państwa, w ramach którego jedynie może naród i każda jednostka dać maximum wydajności pracy i osiągnąć maximum duchowego zadowolenia.

Pierwszą tezę osiągać będziemy przez wychowywanie społeczeństwa w duchu braterstwa międzynarodowego, potępienia gwałtu, przez popieranie instytucji współpracy międzynarodowej zarówno politycznych (Liga Narodów, Trybunał Haski), jak przedewszystkiem społecznych (B. I. T.), naukowych, gospodarczych i t. p.

Drugą — przez zapewnienie Rzeczypospolitej Polskiej dostatecznej siły obronnej, aby niczyjej imperjalistycznej polityce nie mogło się opłacić wyciągnięcie zaborczej ręki po całość lub część naszych terytorjów. Nie mamy bowiem nic przeciwko temu, aby linje graniczne zostały zatarte dla tranzytów gospodarczych, formalności celnych i paszportowych i t. d., ani przeciwko temu by Polska weszła w skład jakichś olbrzymich Zjednoczonych Stanów Świata, czy choćby Europy, ale nie dopuszczamy w najmniejszej nawet mierze do narzucenia granic Rzeczypospolitej ani do obcej ingerencji politycznej, lub gospodarczej na nasze terytorjum.

Urzeczywistnianie pierwszej tezy możnaby streścić zdaniem: **„si vis pacem para pacem“**, drugiej — **„si vis pacem para bellum“**. Obie — mimo pozornego paradoksu — uzupełniają się znakomicie, jeżeli tylko będziemy umieli należycie rozgraniczyć strefy ich działania. Każda z nich wzięta rygorystycznie i oddzielnie stanowi poważne niebezpieczeństwo zarówno dla niezawisłości Polski jak i dla pokoju europejskiego.

Dlaczego?

Bowiem szerzenie antymilitastycznego pacyfizmu, rozbrojenia **à outrance**, nie licząc się z tem, co się dzieje dzisiaj w całym świecie, redukcja budżetu, wojska, czy też jego kontyngentu, osłabiając siłę obronną Państwa łatwo może skusić niezadowolonych sąsiadów do próbowania z orężem w ręku zaspokojenia swoich apetytów i do wywołania w ten sposób zawieruchy, nieobliczalnej w swych skutkach nietylko dla nas, ale dla całej Europy.

Bowiem szerzenie idei obrony Państwa i łożenie środków na jego bezpieczeństwo, bez wyraźnego zaznaczenia, że środki tej obrony nie powinny być nigdy użyte do gwałtu, lub napaści, że ludzie z tamtej strony granicy choć byli naszemi wrogami i będą jeszcze nimi może — są takimi samymi ludźmi jak my, **są naszymi braćmi**, z którymi współpracować, a nie walczyć należy, że wojna jest złem potwornem, którego jąć się **wolno tylko dla zdobycia niepodległości utraconej, albo obronienia zagrożonej**, ale w żadnym innym wypadku — grozi łatwo przedzierzgnięciu się w militarystyczny imperjalizm, który jest jednym z największych nieszczęść narodu przezeń nawiedzonego.

Tak więc widzimy, że pokój i bezpieczeństwo świata mają dwóch wrogów, — z jednej strony jawnych zwolenników gwałtu w dziedzinie politycznej i społecznej (szerzenie nienawiści klasowej i zaostrzanie walki klas stanowi bowiem również poważne niebezpieczeństwo dla pokoju), z drugiej — ultra-pacyfistów, tracących wiarę w swej akcji i w purytańskiem doktrynerstwie, zamykających oczy na konieczności dnia dzisiejszego.

Wojna jest wielkiem złem i wielkiem nieszczęściem. Nie solidaryzujemy się z głosem tych, którzy przypisują jej wielkie walory wychowawcze, z tej racji, że nigdy ponoć człowiek nie wzniesie się na takie poziomy bohaterstwa i siły moralnej, jak w chwilach wojennych trudów i niebezpieczeństw. Być może! Ale — nie mówiąc już o pracy dziesiątków lat zniszczonych przez wojnę w ciągu paru minut, o miljonach poległych (często umysłów wzniosłych i nieprzeciętnych, których wykształcenie kosztowało wiele trudów, pracy i nadziei), o rozpaczy matek i wdów, o ruinie gospodarczej i wiążących się z tem długoletnich kryzysach i wstrząsach natury ekonomicznej — demoralizacja ludzi przyzwyczajonych do zadawania śmierci i gwałtu, do nieliczenia się z niczem, z żadnem prawem, prócz rozkazu swego dowódcy, z nawiązką równoważy te momenty bohaterstwa, które osiągnąć można przecież bez przelewu krwi ludzkiej, jak je osiągnęli Lindberg, czy Allain Gerbault, Irving i Mallory, czy Amundsen.

Istnieją zresztą poważne obawy, że przyszła wojna, która — jeśli wybuchnie — ogarnie niewątpliwie cały świat, przy dzisiejszym stopniu rozwoju techniki i nauki wojennej, przy walce chemicznej i bakteterjologicznej, przy zmobilizowaniu bezpośredniem lub pośredniem całych społeczeństw — grozi niewątpliwie zniszczeniem całego dorobku współczesnej cywilizacji i pogrążeniem nas w mroki średniowiecznego barbarzyństwa.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że się nam, Polakom, wojna opłaciła. Zdobyliśmy niepodległość, która każe nam słusznie zapomnieć o trupach przyjaciół, o głodzie i nędzy, o pożodze wojennej, o inflacji późniejszej. Ale spójrzmy na innych. Na „zwycięzców“! Francję, opłakującą 1.800.000 poległych, zniszczoną w najbogatszej części kraju, mimo połączenia dwuch prowincyj, mniej ludną niż w 1914 roku, zalaną falami obcego wychodźtwa; na Anglję, borykającą się z miljonami bezrobotnych i ratującą pozory zamorskiego imperjum przez fikcyjne utrzymywanie przy sobie niepodległych **de facto Dominjów!**

A jednak świat się nie rozbraja. Niemcy pod rządem socjalistycznym budują nowe pancerniki i wołają wielkim głosem o rewizję swych granic; „humanitarna“ Rosja trzyma pod bronią największą armję na świecie; Anglja, Ameryka, Japonja robią fantastyczny wyścig w zbrojeniach na morzu; Mussolini podwaja swą armję przez ukonstytuowanie milicji czarnych koszul i grozi orężem wszystkim niemal swoim sąsiadom.

W tych warunkach kto wie, czy silne armje szczerze pokojowych państw, jak Francja i Polska, nie są gwoździem podtrzymującym strop bezpieczeństwa i jeśli go wyciągniemy strop może runąć i przywali cały gmach z takim mozołem budowanego pokoju.

Wierzymy, że nigdy wojsko polskie nie sięgnie zbrojną ręką po cudzą niepodległość.

Posiadamy zresztą piękną tradycję, która nas utrwala w tem przekonaniu. Od najdawniejszych lat gdy Sobieski szedł w odsiecz oblężonemu Wiedniowi poprzez Legjony własne i hasło „za naszą wolność i waszą“ wypisane na sztandarach 1831 roku, aż po zdobywanie Dźwińska dla bratniego narodu łotewskiego, walczącego o niepodległość i wreszcie równie mądre jak szlachetne odezwy Naczelnego Wodza: Wileńską (1919), i Żytomierską (1920) — ilekroć żołnierz polski wkraczał zbrojną stopą na odbcą ziemię przybywał on tam jako oswobodziciel, a nie jako najeźdźca.

W tem przeświadczeniu i na tych przykładach pragniemy wychowywać społeczeństwo, a przedewszystkiem jego młodzież. Ale choć przyznajemy, że ciężkie są wydatki, związane z obroną państwa nie zredukowalibyśmy ich ani o jeden grosz, skoro zostały one uznane za konieczne przez mężów powołanych do czuwania nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej, a do których żywimy niezachwiane zaufanie.

Są ludzie, którzy w obłędnym strachu przed militaryzmem, godząc się wprawdzie na obronę granic państwa, a co zatem idzie istnienie stałej armji, występują zaciekle przeciw wojskowym i pół-wojskowym organizacjom przysposobienia wojskowego; dziwimy się im! My w dzisiejszem budowaniu przysposobienia wojskowego chcemy widzieć próbę, obliczoną na długi szereg lat, ale która jeżeli się powiedzie może doprowadzić do zredukowania armji stałej do minimum i zastąpienia jej przez system milicyjny na wzór szwajcarskiego. A wiadomo przecież, że Szwajcarzy, choć doskonali i miłujący swój zawód żołnierski żołnierze, są jaknajbardziej pokojowo usposobieni względem wszystkich sąsiadów i przez myślby im nie przeszło użyć posiadanej broni w imperjalistycznych zamiarach. Ale nie pozwolą się targnąć na swą maleńką Ojczyznę; zrozumiały to dobrze strony wojujące w latach 1914 — 1918 i mimo wszelkich sprzyjających okoliczności strategicznych ziemia dzielnej Helwecji nie została naruszona stopą najeźdźcy.

Zresztą realnie myślący pacyfiści dawno pojęli, że system milicyjny jest tym systemem, w którym, o ile społeczeństwo jest może bardziej zmilitaryzowane, o tyle armja — jeżeli wolno się tak wyrazić — jest najmniej militarystyczną. Niepodobna sobie wyobrazić armji milicyjnej marzącej o podbojach, ale gdy wszyscy obywatele są żołnierzami, tedy dadzą odpór największym potęgom militarnym. Dali tego przykład Boerowie w wojnie 1899 — 1902 roku walcząc przez 3 lata, mężnie i nieraz zwycięsko, jeden przeciwko 5, potem 10, potem 15.

Na zachodzie człowiek, którego nie można posądzać o militaryzm, gdyż za swoje umiłowanie pokoju oddał życie — Jan Jaurès napisał książkę „Armée Nouvelle“, traktującą o przekształceniu armji w duchu obywatelskim. Książkę tą przeczytać powinien każdy szczery, ale realny pacyfista. Wtedy organizacje przysposobienia wojskowego nie będą mu się wydawały zbrodnią przeciw pokojowi.

Zarzucają, że organizacje tego typu uczące strzelać, posuwać się w polu, posługiwać granatami i karabinami maszynowemi, muszą szerzyć nienawiść przeciwko domniemanemu wrogowi. Głupstwo! Wszak nikt nie czuje nienawiści, gdy dla własnego bezpieczeństwa zbroi się w rewolwer, by nocną porą iść w podmiejskie zaułki. Nie ma w sobie instynktu mordercy, choć będzie strzelał, gdy go napadną nożowcy.

Wreszcie dążenie do usunięcia z wychowania młodzieży wszelkich momentów przypominających wojskowe czyny naszych przodków. Ze strony tych, którzy się w ostateczności godzą z istnieniem wojska i koniecznością obrony granic, wydaje mi się to dążenie niemądre i nielogiczne. Można walczyć z istnieniem żołnierza, ale skoro się je już dopuszcza to jasnem jest, że musi ten żołnierz być jaknajlepszy. Nie wolno mu zapominać o przykładach księcia Józefa, Sowińskiego czy Traugutta! A i Mirecki zginął przecież jako żołnierz walczącej o niepodległość Polski. Czy to mamy zakryć całunem milczenia. Nie! Nie szerzmy tylko w młodzieży ducha nienawiści, nie uczmy jej, że każdy Niemiec jest tępym barbarzyńcą bez duszy, a Ukrainiec hajdamaką, wydzierającym jeńcom oczy i rozpruwającym brzuchy, ale nie bójmy się, że obrona Częstochowy wzbudzi nienawiść przeciwko Szwedom, a na widok Somosierry zapała nasza młodzież żądzą wyprawy na Madryt. Jak wszelka przesada tak i przesada pacyfistyczna jest niedorzeczna. Bohaterstwo nakłania do bohaterstwa, ale nie do nienawiści i mordu.

I jeszcze jedna uwaga. Zbrojąc się, szykujemy się tylko przeciwko napaści. Ale nie możemy być głupcami, którzy myślą, że ogień ich oszczędzi, gdy dach sąsiada płonie. Musimy pamiętać, **że atak na Polskę może się zacząć nad Renem, w pochodzie na Paryż, lub też nad Dnieprem, czy w górach Kaukazu**, gdy obca dłoń zbyt mocno ściśnie gardło wyzwalających się bratnich narodów.

Na zakończenie w kilku punktach chciałbym streścić wytyczne rozumnego pacyfizmu:

1) Wykazywanie zła moralnego i materjalnego, jakie przynosi wojna,

2) Podkreślanie braterstwa wszystkich ludzi i ludów nie wyłączając z zakresu tego braterstwa naszych, t. zw. odwiecznych wrogów.

3) Stwierdzanie, że armja służyć winna jedynie do obrony Państwa, nigdy zaś jako narzędzie przemocy względem innych.

4) Popieranie współpracy międzynarodowej na wszelkich polach.

5) Dążenie do uregulowania zgodnego współżycia narodów zamieszkujących wspólnie pewien obszar, z podkreśleniem, że na narodzie w ramach państwowości którego mieści się dany obszar ciążą z tego tytułu największe obowiązki.

6) Dążenie do rozstrzygania sporów międzynarodowych na drodze pokojowej.

7) Popieranie akcji przysposobienia wojskowego, jako prawnego kroku do przekształcenia wojska regularnego w armję milicyjną obcą z natury swej wszelkiemu imperjalizmowi wojennemu.

Tak to w umiłowaniu pokoju, w budowaniu mocnych podwalin pod własne Państwo, patrzeć będziemy z ufnością w lepsze jutro międzynarodowe. Ale strzeżmy się wystąpić przeciw kultowi bohaterstwa. Żadna idea, choćby najsłuszniejsza, nie ostoi się przed płynącym z najgłębszych podkładów naszej duszy porywem nakazującym nam zdjąć czapkę przed człowiekiem idącym na śmierć. I możemy pragnąć aby młode pokolenia szły za przykładem Irvingów na Mount-Everesty, szukały sławy Bleriota raczej niż Napoleona, ale nie zohydzajmy wspomnienia jednych przykładem drugich, bo cienie poległych na polach bitew, bez względu na sprawę, za jaką walczyli — łączą się ze zdobywcami biegunów w jednem wielkiem słowie, przed którem ludzkość się korzy: **Bohaterstwo!**

Wł. S.

O samodzielność ruchu zawodowego i spółdzielczego.

Nieudały, przewlekły i fatalnie zorganizowany strejk łódzkich włókniarzy powinien był wywołać dyskusję publiczną na temat celów i metod związków zawodowych w Polsce. Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, iż przegrana łódzka była rezultatem konkurencji związków robotniczych, opartych o ściśle określone partje polityczne, którym chęć pognębienia konkurenta i zdobycze w przyszłości nowych zwolenników przysłoniła ekonomiczną i strategiczną stronę walki z przemysłowcami.

Zależność związków zawodowych od partyj politycznych nie jest zjawiskiem odosobnionem, gdyż podobną zależność widzimy częściowo w organizacjach rolniczych i spółdzielczych (coprawda w tych ostatnich tylko wyjątkowo). Rozwielmożniona w Polsce zasada brania wszystkiego w swe ręce, celem wywierania przemożnego wpływu partji, grupy lub kliki na zahaczające o siebie dziedziny współczesnego życia, zasada ta — powtarzam — musiała się odbić na skrępowaniu ruchu zawodowego przez doktryneryzm partyj tak rządzących, jak opozycyjnych, prących do władzy. Jest to nieunikniony wynik rozumowania, przyznającego parlamentaryzmowi w dzisiejszej demokracji niemal wyłączne stanowisko. Parlament jest dla wszystkich prawie ugrupowań społecznych (rozumie się, że dla wszystkich zato stronnictw politycznych) alfą i omegą życia, „zabawę w parlament" rozpoczyna się już na ławach akademickich, słowa: „wybory", „większość", „głosowanie" mają znaczenie magiczne, a celem naszego istnienia jest, zdawałoby się, wrzucenie głosu do urny. O te głosy toczy się walka, nieprzebierająca w środkach, środkami zaś będzie wszystko, co się pod rękę nawinie: spółdzielnia, związek zawodowy, przedstawicielstwo interesów gospodarczych, instytucja kulturalna i t. p.

Dyktatura sfery, trudniącej się zawodowo polityką, ciąży na każdem niemal polu. Zawodowy polityk zna się — w swoim i partji zrozumieniu — na kooperacji, rolnictwie, przemyśle, komunikacji i oświacie jednocześnie, reprezentuje z całą powagą zarówno interesy producenta, jak i konsumenta, tak dobrze rozumie dążenie rolnika, jak metalowca, kolejarza i urzędnika państwowego. Niema sprawy, którejby ten urodzony „advocatus populi" nie podjął się w imię swej uniwersalistycznej doktryny. Zamiast być soczewką, w której się skupiają promienie interesów, poglądów i dążeń społeczeństwa, parlamentarzysta usiłuje te promienie samemu fabrykować i — polaryzować. To naginanie życia do potrzeb jednego zawodu, jakim jest zawód posła sejmowego, to kierowanie życia do koryta wyborów powszechnych — jest niewątpliwie rezultatem mentalności zmechanizowanej i uproszczonej w ciągu dłuższego okresu jednostronnej w gruncie rzeczy pracy zawodowej.

Wprowadzenie czynnika politycznego (sejmowładczego), który wszystko, co robi, podporządkowuje świętemu słowu: „wybory parlamentarne", wprowadzenie tego czynnika do akcji zawodowej i spółdzielczej przysłania istotne cele i metody ruchu zawodowego i kooperacji. Dzięki wtrącaniu się parlamentarnych niedouków, związki zawodowe zajmują się w wielu wypadkach nie tem, do czego są powołane, a tem samem wchodzą na teren, który powinien być domeną spółdzielczości. Związki zawodowe w Polsce ograniczyły się niemal wyłącznie do akcji zarobkowej, t. zn. do walki o taki czy inny podział dochodu społecznego, o przesunięcie go z jednych klas na drugie. A to jest niewątpliwie dziedzina kooperacji spożywców, która dąży do lepszego zaspokojenia potrzeb społecznych i zdrowego podziału dóbr materjalnych. Istotnym celem związków zawodowych niechaj będzie produkcja, jej systematyczne przekształcenie w kierunku uspołecznienia, jej umiejętna i dla klasy robotniczej nieszkodliwa a niezbędna racjonalizacja i t. p. Statystyka strejków w Polsce świadczy, że większość z nich miała na celu ochronę czasu pracy i podobne kwestje natury defensywnej (oprócz walki o podwyżkę zarobków). Jak dotychczas związki zawodowe w rozwoju gospodarczym Polski grają rolę bierną, zadawalają się obserwacją, a nie chcą czy nie mają nic do powiedzenia w zakresie nowych projektów dla przekształcenia istniejących stosunków. Niski poziom naszych przedsiębiorców i ich prymitywno - reakcyjna umysłowość sprzyjają temu defensywno-biernemu stanowisku syndykatów pracowniczych. Nie można jednak zaprzeczyć faktowi, iż kierowników ruchu zawodowego nie nauczono względnie oduczono myśleć samodzielnie w oderwaniu od tych czy innych posunięć i kombinacyj partyjnych.

Zrozumiano to w Rosji Sowieckiej, gdzie ruch spółdzielczy, grający niepowszednią rolę w życiu społeczeństwa, nie daje się zepchnąć do roli sługi rządzącej partji. Tam spółdzielcy mogą być dobrymi komunistami, ale niemniej rządzą się sami według swoich własnych metod i programów, a jednocześnie nie tworzą jakiegoś „państwa w państwie". U nas podporządkowanie robotniczego ruchu spółdzielczego działaczom partyjnym, politykom zawodowym (Kwapiński, Zaremba) skończyło się bankructwem kierowanego przez nich z wielkim tupetem Związku Rob. Spółdź. Spoż.

Dobrze pomyślana, uwzględniająca istotne warunki, związana z masą robotniczą i swoim tylko celem służąca akcja zawsze znajdzie powodzenie. Kiedy partje polityczne nie wtrąciły swoich „trzech groszy", a zgodnym wysiłkiem związków zawodowych i spółdzielni spożywców udało się osaczyć firmę „Fuchs", bojkot — jako przejaw świadomej, spokojnej i rozważnej akcji — zakończył się zwycięstwem klasy robotniczej. A strejki powszechne, któremi czyniki polityczne (bo nie zawodowe) szafuje bez potrzeby i umiaru, będzie można zachować na ten moment, kiedy klasa pracująca przejdzie do ofensywy w imię haseł produkcji i konsumcji, a nie hasel „walki z reakcją" i w obronie sejmowładztwa.

z. i...

Nieprzemyślane (bezmyślne?) praktyki

sprawa kol. St. Niemyskiego.

Kol. St. Niemyski, słuchacz Uniwersytetu i członek ZNMS-u, został pociągnięty do odpowiedzialności karnej z art. 129 Kod. Karn. (podburzanie do obalenia istniejącego ustroju społecznego), z powodu jakiegoś nieco bardziej ognistego artykułu w redagowanem przez niego piśmie. Ze względu na okoliczności sprawy władze sądowe zastosowały początkowo łagodny środek zapobiegawczy — deklarację o niewydalaniu się. W toku śledztwa prokuratura zażądała zmiany środka prewencyjnego na kaucję w wysokości 500 zł.; sędzia śledczy — korzystając z przysługujących mu uprawnień proceduralnych — wydał **zaoczną decyzję**, uwzględniając wniosek urzędu prokuratorskiego. Kol. Niemyski o decyzji tej nie został powiadomiony.

W pierwszej połowie stycznia, któregoś dnia przychodzi do kol. N. o godz. 7-ej rano policjant z żądaniem **natychmiastowego** złożenia 500 zł. kaucji; sumy takiej oczywiście kol. N. nie miał przy sobie, wobec czego został **zaaresztowany**. Kol. N. został zaprowadzony do komisarjatu, następnie **razem z przestępcami kryminalnymi** odtransportowany przez miasto pod konwojem **do zakładu dezynfekcyjnego**, gdzie zaprowadzono go do łaźni, a ubranie jego „wydezynfekowano", przyczem podobno zostało ono uszkodzone. **O godz. 9-ej** rano władze P. P. S. potrzebną sumę złożyły, poczem kol. N. niezwłocznie z aresztu zwolniono.

Na skutek poruszenia tej sprawy w prasie codziennej i w Sejmie urzędowo zostało stwierdzone, że władze sądowe działały w granicach swych kompetencji, że policja jedynie wypełniła dane jej polecenia i że funkcjonarjusze zakładu dezynfekcyjnego zrobili tylko to, do czego są obowiązani. A zatem kto zawinił?

Trudno się oprzeć wrażeniu, że była to albo bezmyślna szykana albo zwykła... bezmyślność.

ng.

Rada Międzynarodowej Federacji Akademickiej Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie.

D. 25, 26 i 27 b. m. obradowała w Warszawie Rada Międzynarodowej Federacji Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie (F. U. I.). W obradach brali udział poza biurem złożonem z prezesa p. Jehliczki (Czechosłowacja), viceprezesa p. Federspiela (Danja) i sekretarza generalnego p. Henrixa (Belgja), delegaci kilku państw, delegatem Polski był p. Jan Rosner Prezes Federacji Akademickiej Przyjaciół Ligi Narodów.

Należy zaznaczyć, że na posiedzenie rady przybył specjalnie prezes honorowy F. U. I., prof. Alfred Zimmern z Małżonką oraz delegat Sekretarjatu Generalnego Ligi Narodów p. Krabbe, Przewodniczył p. Jan Baliński (Polska).

Przedmiotem obrad była dyskusja nad sprawozdaniem sekretarza generalnego oraz programem prac na przyszłość. Prof. Zimmern przedstawił zebranym bardzo interesujący plan tegorocznych kursów wakacyjnych, organizowanych przez Bureau d'Edutes Internationales w Genewie, w których co roku biorą udział członkowie Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów poszczególnych państw. Należy zaznaczyć, że na kursa te stojące na wysokim poziomie, posiadające ogromne znaczenie dla sprawy zbliżenia międzynarodowego młodzieży. Prof. Zimmern ofiarował Polsce 4 stypendja na pobyt ośmiotygodniowy w Genewie.

Największe zainteresowanie budziła sprawa udziału w pracach F. U. I. organizacyj młodzieży w Stanach Zjednoczonych, Włoch oraz grupy ukraińskiej, sprawy te zostały przekazane do ostatecznego rozstrzygnięcia tegorocznemu Kongresowi F. U. I.

Dn. 26 b. m. wieczorem odbył się w Hotelu Angielskim bankiet urządzony przez polski komitet przyjęcia, w którym poza delegatami wzięli udział: mec. Z. Nagórski, mec. Łypacewicz, radca z M. S. Z. i szereg innych osób.

ODCZYT AL. SKRZYŃSKIEGO.

Dn. 3 lutego o godz. 12 w południe w Sali Rady Miejskiej b. premjer Aleksander Skrzyński wygłosił odczyt p. t. Liga Narodów, jako punkt centralny polityki zagranicznej. Prelegent podkreślał w pięknem przemówieniu znaczenie idealizmu w polityce międzynarodowej. Wśród około 800 obecnych, którzy entuzjastycznie przyjęli mowę b. premjera zauważyliśmy m. in. ambasadora Francji Laroche'a, Marszałka Senatu Szymańskiego, prezesa Komisji Zagr. Senatu, Lubomirskiego, posła Dąbskiego, szefa prot. dyplom. M. S. Z. Romera.

Z Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów.

Dnia 2.XII. 1928 r. odbyło się w lokalu Ekonomistów (Jasna 19), doroczne Walne Zebranie Ak. Koła Przyj. Ligi Nar. Obradom przewodniczył kol. Wł. Sieroszewski.

Sprawozdanie z działalności Koła na rok akad. 1927/8 złożył imieniem ustępującego Zarządu prezes kol. Juljan Firstenberg.

Jak wynika ze sprawozdania Koło prowadziło ożywioną działalność naukową i propagandową, zorganizowało kilkanaście zebrań dyskusyjnych, poprzedzonych referatami wybitnych znawców stosunków międzynarodowych, prowadziło liczną bibljotekę, organizowało odczyty w szkołach średnich i t. p.

Na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono Zarządowi jednomyślnie absolutorjum z podziękowaniem. Przystąpiono następnie do wyboru nowych władz Koła. Zarząd wybrany jednoślnie pracuje obecnie w składzie następującym:

Prezes kol. Witold Wedegis,

Vice-prezes kol. Jerzy Śliwowski,

I Vice-prezes kol. Jerzy Mayzel,

II Vice-prezes kol. Zofja Wasilewska,

Referent naukowy p. o. Witold Wedegis,

Referent propagandowy kol. Marja Czarnowska,

Referent prasowy kol. Piotr Firstenberg,

Referent zagraniczny kol. Jan Schulz,

Skarbnik kol. Bronisław Maślankiewicz,

Sekretarz kol. Stanisław Gorczyński,

Zastępca sekretarza kol. Jerzy Zapasiewicz,

Bibljotekarka kol. Zofja Kalinowska.

Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Juljan Firstenberg, Jerzy Rogowicz, Feliks Kaczanowski.

Kuratorem Koła wybrano ponownie jednomyślnie prof. Marcelego Handelsmana.

Nowy Zarząd rozpoczął swą działalność z zamiarem kontynuowania prac swych poprzedników z tą zmianą, że pragnie położyć większy nacisk na pracę propagandową. W tym celu zamierza zorganizować cykl wielkich odczytów w sali Uniwersytetu, który zainauguruje odczyt b. premjera i min. spraw zagr. Aleksandra Skrzyńskiego.

* * *

Dnia 6.XII. 1928 odbyło się w im. Brudzińskiego zebranie dyskusyjne Koła poprzedzone odczytem posła dr. Zygmunta Gralińskiego p. t. Pakt Kellogga.

Prelegent w świetnem przemówieniu zarówno pod względem formy jak i treści scharakteryzował najprzód poszczególne etapy pracy nad zabezpieczeniem pokoju, jak Pakt Ligi Narodów, Protokół Genewski, Lokarno, Polski wniosek o nieogresji i wreszcie Pakt Kellogga. Tutaj referent zanalizował stronę prawną i moralną Paktu i jego minusy np. brak sankcji i t. p.

Ciekawy temat zgromadził zgórą 150-ciu słuchaczy. W dyskusji wypowiedziało się osób 5.

* * *

Dnia 13.XII. 1928 odbyło się w lokalu Ekonomistów na Jasnej 19 zebranie Koła z odczytem b. min. Witolda Chodźki p. t. Zagadnienia społeczne w Lidze Narodów.

Referent zajął się przedewszystkiem trzema zasadniczemi punktami: Handlem kobietami i dziećmi; handlem narkotykami oraz kwestją wymiany młodzieży szkolnej, między państwami na okres letni.

Szczupły lokal Koła z trudem mógł pomieścić — 60 osób.

W dyskusji wypowiedziały się 3 osoby.

P. First.

Akademicy spełnijcie swój obowiązek, stawcie się na walnem zebraniu Bratniej Pomocy S. U. W.

Wszyscy do szeregu!

Warunki prenumeraty: Kwartalnie — 2 zł. z przesyłką, zagranicą 1 dol.

Adres redakcji i administracji Nowy-Świat 23-25, telefon 322 05, dyżury redakcji 11—12.

Redaktor i wydawca — **Marjan Piotrowski.**

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Nowy Świat 54, Tel.: 15-56 i 242-40.